

Motyl Wisławy



Krzysztof
Lisowski

Paweł
Taranczewski

Dobromiła
Błaszczyk

Bernadeta Stano

Zdarzało mi się bywać w różnych muzeach, domach sławnych ludzi, ich gabinetach, które pieczołowicie odtworzyli potem muzealnicy, pierwszy raz jednak pojawiając się w miejscu, w którym zgromadzone przedmioty przypominają mi realną Osobę i rzeczywiste sytuacje. Bo widziałem niektóre z tych rzeczy choćby w mieszkaniu Wisławy Szymborskiej na Chocimskiej, potem – w innym układzie – przy Piastowskiej. Na tej kanapie obitej zielonym materiałem w kwiaty siedywałem, oglądałem wielokrotnie zdjęcia (przedstawiające Poetkę pod drogowskazami z nazwami miejscowości – Mizer-na, Hultajka, Neandertal, Dononosy, Pikutkowo, Pcim, Pacanów, Okradziejówka, Corleone, Nierodzim, Poronin, Ka-

dłubek); fotografie wisiały w sporej liczbie w przedpokoju. Te rozmaite przykłady zabawnego kiczu także widywałem albo uczestniczyłem w demonstrowaniu ich zastosowania, w radości ich posiadania. Powinny być także zgromadzone w jakiejś określonej przestrzeni te wszystkie prezenty, które my – uczestniczący w kolacjach i loteryjkach – wylosowaliśmy. Ale na razie u mnie w domu stoi mały słonik z indyjskiego sklepu, zakorkowana butelczka z kolorowymi kamyczkami, może coś jeszcze... W którejś z szuflad Wisławy leży zapewne obły, przypominający białe jajo, kamyk, przywieziony przez nas znad greckich mórz.

Krażyłem teraz, w lutym 2013, między wystawą wyklejanek w piwnicach Pałacu Pod Baranami i *Szufladą Szymborskiej* w Kamienicy Szolańskich przy Placu Szczepańskim. Tu i tu wyklejanki, szuflady z wycinkami ze starych gazet, widokówki, tytuły, ilustracje. Wystarczyłoby wyciąć, połączyć elementy, przykleić na kartonik. Nic prostszego? Krakowski dziennikarz napisał – chyba w dobrej wierze – o pełnych „absurdalnego poczucia humoru” pomysłach wyklejanek. Szczęśliwiej będzie je nazwać – surreálnymi.

Kiedyś zapewne powstaną o tym dzieła dorobku Poetki prace naukowe – ważna to bowiem domena jej twórczości, czy mniej ważna niż wiersze? Bo przecież to, co cechowało jej wiersze (wyrazisty, „jedyny” koncept, precyzja wykonania, błyskotliwość, finezyjny dowcip lub inspirujące czytelnika zamyślenie), znajdziemy także w wyklejankach.

Te spod Baranów przygotowane, ale nie wysłane do nikogo – teraz trafiają do nas wszystkich. Leon Neuger we wprowadzeniu

do wystawy objaśnia: „[...] wycięte z kontekstu – zaczynały pod jej ręką budować nowe światy: nieco surrealistyczne, kipiące humorem i ciepłem, i poczuciem wolności. Także dlatego, że zostały przekornie uwolnione od swego miejsca pochodzenia, wpisane w świat Szymborskiej”.

Kiedy i czy w ogóle ktoś zbierze (skataloguje, opíše, wystawi) większość wyklejanek wysłanych przez Wisławę do przyjaciół i znajomych? Zdaje mi się, że są nie tylko szczególną formą życzliwej, uważnej, miłej korespondencji, dowodem przyjaźni, lecz także dodatkowym komunikatem – sygnałem dla odbiorcy o myślach poetki, albo rodzajem dodatku do słów pisanych na odwrocie (np. o czyichś wierszach, jakiejś nowej książce, którą nadawczyni i odbiorca czytali).

Weźmy za przykład „moje” wyklejanki, otrzymane w ciągu lat kilkudziesięciu, z różnych adresów na różne moje adresy. Co ciekawe, jedna z przesyłek na przykład kierowana do mnie na Krupniczą 22, z domu przy 18 Stycznia 82, do mieszkania, które kiedyś zajmowała poetka z mężem, a w którym spędziłem prawie pięćdziesiąt lat wczesnej dorosłości.

I wyklejanka pierwsza – z 1979 roku – moja najbardziej ulubiona: młodzieniec w zgrabnym francuskim stroju z epoki Oświecenia, zadumany, melancholijny, spogląda na motyla, który wpadł tu z innego świata, i zaraz pewnie odleci, nie trwało, parodniowy. O czym myśli mężczyzna, ubrany w wykwinny szustokor, w spodniach do kolan i cienkich pończochach – o przemijającej postaci świata, o tym, że kiedyś też będzie stary, że mija ta właśnie chwila, i nie ma do niej powrotu...? Albo o iluzji sztuki, sztuce

iluzji. Bo motyl jest nadnaturalnie duży, zakłóca proporcje.

Inna – z roku 1996 – dama w sukni bałowej z głową kota. Jakby karnawał w Wenecji. Maski, jak któraś z tych widzianych u Niej? Kobieta zalotna, z odsłoniętą wysoko zgrabną nóżką, wiotka, unosi się w powietrzu; zresztą może nie w powietrzu – w symbolicznej przestrzeni jakiejś lirycznej opowieści. Jest, zanim pojawi się pierwsze słowo. Istnieje czule, radośnie, bez komentarza.

Wyklejanka trzecia to żart – nieco przesłodzony, kiczowaty pejzażyk pełen zieleni, ze stawem, kępami drzew, żwirową alejką parku i sarenką na trawie. Komentarz doradza: „Cicho, sza!” – nie rańmy niczym tego płochliwego pejzażu, nastroszu, momentu beztroski, nawet jeśli wynika z czegoś całkiem błahego.

Wyklejanka ostatnia w mojej kolekcji przedstawia mocno granatowe gwiazdziste niebo, ogrom ciemnej przestrzeni i te drobne lampki, gwiazdy świecące w pełnych niewiadomego postaciach Kosmosu (jak to pisała Wisława? „Kosmos jest jaki jest, / to znaczy doskonały” albo „KOSMOS MAKROS / CHRONOS PARADOKSOS”). I do tego bezmiernego obrazu ograniczonego pozornie do rozmiarów kartonika całkiem poważna, wyrazista pointa: „Koniec cytatu”.

Wynotowałem z najnowszych maili głosy przyjaciół na temat tej dziedziny twórczości Szyborskiej. Irena Wyczółkowska pisze: „Wyklejanki Poetki, które widziałam, to cudownie poważna sprawa, nieomal godzenie sprzeczności świata”. Znakomity malarz, Henryk Waniek: „Wyklejanka Szyborskiej delikatna, zabawna, mądra, jak ona sama”.

Spoglądam przez chwilę na kanapę obitą zielonym materiałem w kwiaty, siedywałem na niej na uroczystościach rocznicowych ku czci Jej mężczyzn, siedziałem, gdy omawialiśmy sprawy osobiste, towarzyskie, pochylaliśmy się nad redagowanymi książkami, nad wybieranymi fotografiami do książki *Byliśmy u Kornela*.

Nie śmiem usiąść na niej powtórnie. Miejsce w jej rogu zajęła teraz ładna studentka, która słucha przez telefon wiersza Wisławy, Jej głosu, informacji od Niej – że na przykład „woli szuflady”, powierniczki pamięci, sekretów, naszych obsesji, zainteresowań, małych i większych chaosów czy zwykłych bałaganów. I że „woli siebie lubiącą ludzi niż siebie kochającą ludzkość”.

Chętnie pojedynczo, odrębnie, twarzą w twarz.

Pełno tu więc Wisławy, a jednak trochę smutno, i pustka. Rozprzestrzenienie się dzieł i przedmiotów, na które patrzyły Jej oczy, które trzymała w rękach. Części, których nie udało się jej już złożyć w całość. Życzliwa, pogodna, mądra Nieobecność.

„Wolę wychodzić wcześniej”. Koniec cytatu...

Kraków, luty 2013
Krzysztof Lisowski

Stanisław Ignacy WITKIEWICZ, *Rysunki*

